№ V. Cena 2 mk.

Łazik



DO KRWI OSTATNIEJ KROPLI Z ŻYŁ!...

VIVANT OCHOTNICY!

W niebezpieczeństwie Ojczyzna! Słyszycie?
Do czynu wzywa nas Narodu Wódz.
Nim nowe Polska rozpoczęła życie,
wróg ją odwieczny usiłuje zmódz.
Ludu za broń!
Na koń, na koń!
Niechaj grożącej z wschodu nawałnicy
pierś nadstawią ochotnicy.

Usłyszał naród. Urasta potęga.
Burzy się w sercach wielki, święty gniew.
Każda dłoń polska po karabin sięga:
ceną wolności naszej—tylko krew.
Już słychać głos:
nie zbraknie kos!
W obronie ojców i dziadów ziemicy
staną chłopscy ochotnicy.

Idą, już idą! Płynie ludu fala.
Na piersiach krwawi się powstańczy znak.
Dni on dzisiejsze z przeszłością zespala,
wskazując dawnych walk utarty szlak.
Masz topór, kij —
nie pytaj — bij!
Przeciw armatom, piechocie, konnicy
rwą powstańcy ochotnicy.

Zbudził się duch—duch rewolucjonista,
co nas z gołemi dłońmi w boje wiódł.
Budzi się wiara dawna, święta czysta
w niemożliwości, zwalczane przez cud.
Hej, zadąć w róg:
zbliża się wróg!
Gdy nas zbudzili z drzemki bolszewicy,
odzew im dadzą polscy ochotnicy.

RELUTON W NIEBIE.

WSPOMIENIE KARPACKIEJ BRYGADY.

Było to w styczniu 1915 roku.

Zima, sroga zima dawała się we znaki i w niebie. Rad tedy siedział przy ciepłym kominku św. Piotr. Popijał herbatę i przeglądał „Gazetę niebieską". Przeglądał, przeglądał aż wreszcie lekko się zdrzemnął.

Wtem naraz, u drzwi błękitnych dziwny szczęk, i ktoś puka. Ocknął się św. Piotr, otulił w futro i podejdzie do bramy:

— Kto tam?

— Reluton karpackiej brygady melduje się posłusznie.

Uchylił drzwi najwyższy klucznik i patrzy zdziwiony. Przed niebieskiemi wrotami stoi wyprężony na baczność młody chłopak, w pełnym rynsztunku wojennym i salutuje dwoma palcami, przytkniętemi do czapki z orzełkiem polskim.

— A skądże to i poco?

— Z pod Rafajłowy — po należne niebieskie relutum.

Stropiła ta rezolucja świętego klucznika.

— Hm, niby jakto po należne?

— Ano, bom mochów prał, ażem zginął.

Skrzywił się św. Piotr, jako że święci polityki nie lubią i nie skorzy są mieszać się w spory a bijatyki.

— Mów mi lepiej za coś walczył?

— Za Polskę, wolność i wiarę!

— A spowiadałeś się przed śmiercią?

— Czasu nie było. Kulka trafiła w samo serce. Ledwiem krzyknął: Boże! i już było po mnie.

— No to ładnie! — powiada udobruchany apostoł.—A masz jakie dokumenty?

Reluton sięgnął do kieszeni i wydobył poplamiony, poszarpany arkusz papieru.

— Marszruta!

Zmieszał się św. Piotr, bo takiego dokumentu jeszcze nie widział. Obejrzał raz i drugi, nałożył okulary, czyta, czyta i kiwa głową:

— A kto tu dopisał na samym końcu inną ręką i czerwonem atramentem: Niebo? — zapytał.

— Jakem poległ, a dusza jeszcze siedziała na ciele, dumam gdzie iść? Aż tu przychodzą mi na pamięć słowa ks. biskupa Bandurskiego, że każdy legjonista, który padnie w boju, będzie w niebie. Ba, ale kto mi marszrutę wystawi? Nie było komu, więc sam biorę bagnet, maczam we krwi własnej i dopisuję.

— To ks. biskup tak mówił—powiada zupełnie już przekonany apostoł.

Ale że to człowiek cywilny, na wojskowych dokumentach nie znający się, a sumienny, postanowił jeszcze zasięgnąć kompetentnego zdania, więc rzecze:

— Poczekaj chwilę, synku, zaraz wrócę..

— Wedle rozkazu!

I poszedł św. Piotr do tej izby niebieskiej, gdzie mieszkali polscy żołnierze. Właśnie siedzieli tam przy stole Kościuszko, Dąbrowski i książe Józef i dyskutowali, co było większą sztuką: wziąć Somosierrę, czy obronić Rafajłowę. Napoleon, chmurny, przechadzał się tam i sam, założywszy ręce na piersiach. Kiedy św. Piotr opowiedział, z czem przychodzi, i że tam u bramy czeka legionista z pod Rafajłowy, wykrzyknęli wszyscy: Dawać go tu zaraz!

Wszedł tedy nasz reluton, a obaczywszy tylu wielkich wojowników, wyprężył się jeszcze okrutniej niż przed św. Piotrem i gromko zawołał:

— Cześć!

A potem łzy szczęścia popłynęły po twarzy chłopca. Rozwarła się też rana na piersi i sączyć się jęła krew serdeczna.

Podbiegł książe Józef, zdjął order ze swej piersi i przypiął go legioniście, zakrywając bohaterską szczerbę purpurową.

Ustała krew płynąć, łzy obeschły, błogość radosna i krasny rumieniec wystąpiły na oblicze chłopca.

— Opowiadaj, jak tam było?—wołali jeden przez drugiego wodzowie polscy.

Reluton otworzył usta, ale wzruszenie zatamowało mu głos.

Wówczas podszedł ku niemu Napoleon i rzucił krótko a stanowczo:

— Dać mu rumu!

Przez twarz chłopaka przeleciał wesoły uśmiech.

ami...

SMUTNA PRZYGODA DEZERTERA.



— Czego tu chcesz, co?
— Wróciłem, żeby tyłów bronić.
— Idź, łobuzie, bo jak my, baby, do twoich własnych tyłów się zabierzemy, to cię rodzone przodki nie poznają.

JESZCZE JEDEN PASEK.

— Gdybym był dyrektorem walki z lichwą i spekulacją, wszystkie baby wpakowałbym do ula.
— Za co?
— Jakto za co? Za ukrywanie przedmiotu pierwszej potrzeby.

NIEZDECYDOWANY.

— Zapisałeś się do wojska?
— Hm... widzisz, zastanawiam się, co będzie bardziej patrjotycznie: czy walczyć z bolszewikami na froncie, czy też zwalczać agitację bolszewicką w moim majątku.

TAKIE SOBIE OBRAZKI.

Do poboru staje Symcha Maruder.

Lekarz pyta go, czy nie ma jakiego organicznego błędu.

Ja całkiem prawie nie widzę, tak jestem krótkowzroczny.

— No naprzykład czego pan nie widzi?

— Ot naprzykład—odpowiada Symcha, idąc na lep — ja nie widzę tego gwoździa na ścianie tam wysoko.

Tak? — odrzecze lekarz — zdatny.

*

Wojtuś Ciba, chytry chłopiec z Olkuszczyny postanowił sobie i w polskiem wojsku nie służyć, jako, że nie służył w rosyjskiem, ani w legunach, ani w żadnem. Antymilitarysta. No i wpadł na pomysł robić niemego. Wprawdzie od urodzenia był bardzo gębaty, ale cóż, nieszczęście chodzi po ludziach.

Oniemiał.

Lekarz jednak nie bardzo chce uwierzyć tej nagłej chorobie, czy też chciał ją spróbować uleczyć, dość, że przeznaczył Wojtusia do szpitala pod obserwację.

Wojtuś nic, zaciął zęby i milczy.

Aż tu w szpitalu przygoda. Wojtuś jeszcze drzemie, gdy wołają jego sąsiada, jako ozdrowieńca do kadry. Sąsiad widzi, że Wojtuś drzemie i zmienia buty, bo bardzo mu się Wojtusiowe spodobały. Kiedy jest już prawie we drzwiach, budzi się Wojtuś i spostrzega zamianę.

Nie wytrzymał:

Ty — woła — oddaj moje buty.

*

Przed komisją obnażony stoi Szaja Krumfisz. Brudny, bo brudny, ale zdrów.

Lekarz mówi: zdatny!

— Przepraszam pana— powiada Krumfisz—pan lekarz nie widzi, co ja mam dwa główne palce u prawej ręki zgięte.

— A cóż to znaczy?

— Nu one są sparaliżowane.

— A przedtem jak wyglądały te palce?

Krumfisz zapomina się i prostuje palce:

— Ot, tak, panie majorze.

*

W jednym z barów warszawskich siedzi czterech lalusiów pulchnych, rumianych, krew z mlekiem.

Popijają zdrowo.

Przy sąsiednim stoliku starszy jegomość pije piwo.

Lalusie przypatrują mu się od czasu do czasu i wreszcie jeden silniejszym głosem zaczyna tak, aby być słyszanym:

— Edziu, idziesz do wojska?

— Ja, skądże, wiesz przecie mam wadę serca w najwyższym stopniu, ale ty Jasiu czy idziesz, wyglądasz świetnie.

— Ja, żartujesz, jestem zdeklarowanym suchotnikiem. A ty idziesz, Józiu?

— Ja, jakto, nie wiesz, że od dwu lat cierpię na chroniczne zapalenie nerek.

— A ja, odzywa się czwarty z towarzystwa, ja...

W tym momencie starszy pan podniósł się od swego stolika i przystępując do czwartego lalusia rzecze:

— Panie, jeśli pan powiesz, że masz raka, to pana tak rznę w mordę, że się próchno posypie... Ja jestem fachowy człowiek, przedsiębiorca pogrzebowy i kpić ze siebie nie pozwolę...

*

W ogrodzie Saskim na ławeczce siedzi okazały semadenita w towarzystwie przystojnej dzieweczki, tych samych przekonań politycznych.

Przechodzi starszy jegomość i rzuca gromko:

— Na front, na front, młodzieńcze!—

Semadenita zrywa się z ławki:

— Co mi pan poczebujesz zaczypiać! Ja sam jestem Front.

— Jakto?

— Ja jestem wspólnik od firmy Kon i Front na Nalewkach, zrozumiano?—

*

Jeden z najprzystojniejszych łazików polskich, dowiedziawszy się, że Ojczyzna w niebezpieczeństwie, postanowił ruszyć na front. Przedtem jednak chciał obdarzyć swoją narzeczoną, t. j. swoje narzeczone jakąś pamiątką po sobie. Czemże? Najtaniej fotografją. Idzie więc do takiego Pink-Pouka, czy Ursusa, co robi zdjęcia à la minute i—pstrzyk! pstrzyk!—gotowe! — Po godzinie łazik ogląda fotografję i djabli go biorą: z ładnego chłopca jakaś czarna maszkara.

— Fotograf, uprzedzając zarzut: —

— A co? Może nie trafione? Ależ doskonale trafione.

— I szlagby lepiej nie trafił — wybucha z pasją łazik.

ROZMOWY TELEFONERA.

— Co to takiego, Telefoner! Czemu zeszedłeś z pozycji

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, ja jestem chory...

— Co ci znowu?

— Mnie doktór kazał wziąć na poty.

— Na poty? Więc doskonale! Marsz na pozycję.

*

— Co pan sobie miszli... Pan miszli, że ja nie jestem z wojskowe rodżyne? Mój ojčzec był w niewoli u moskali.

— Oho! Kiedy?

— Jeszcze przed wojną. Un dostarczył zgniłe szano to jemu te moskale wpakowali do niewole.

*

— Chcesz, telefoner, pójść na front?

— Owszem, ale amerykański.

RÓWNE SIŁY.



— Co tam?
— Bolszewiki idą.
— Siła?
— Ano ze dwie kompanje będzie.
— Więc cóżeś taki kontent?
— Bo teraz damy radę. Nas jest czternastu, a jeszcze sześciu zuchów przyszło. Wystarczy.

SPRYTNY SPOSÓB.

— Migdał, cóż, sypiesz do wojska na ochotnika?

— Nie pójdę, bo się akuratnie kocham.

— Czy ci to, pętaku, nie będzie wstyd, jak się wojna skończy i nastanie trwały pokój? Jak ty się ludziom pokażesz na oczy?

— Głupstwo, jak nastanie trwały pokój to wstąpię do wojska i niech kto sprobuje gębę na mnie skrzywić.

SPECJALISTA.

W bataljonie zapasowym, przy zapisywaniu ochotników.

— Chcesz się pan zapisać do Armji Ochotniczej?

— Tak jest, panie poruczniku. Będę bronił Ojczyzny, ale chciałbym pracować w mojej specjalności.

— A co pan stale robi?

— Strejki, panie poruczniku.

CO MÓWI ŁAZIK?

Potrzcie-no państwo jaki to mi list Jagna moja przysyła:

Jaśku mój najmilejszy!

Nasamprzód zaczynam z Bogiem: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. A teraz pytam Ciebie, czy to prawda, bo ja nie wierzę. Baby głupie mówią, że ty tu chcesz do nas bolszewika puścić, boś już całkiem od tego wojowania osłabł. Prawda to?... Ojej! Takiś był przecie w ręcach mocny... Jesce pamiętam, kiejś to me wtedy ścisnął, aże w ziobrach chrupnęło. A pamiętasz, jakeś to śwaba, co się do mnie zalicał, bez łeb kłonicą trzasnął, to się ino pludrami nakrył i ani mrygnął. A pamiętasz, jak straźnik przysed i kazał się do Rosieji wakować? Inoś go delikatnie za kołnierzyk chycił i na podwórze wyniesłeś, choć przecie też chłopa był kawał, a buciskami na powietrzu fajtał, a ślepie mu na wirzch wylazły.



Więc czy to może być, żeby taki mocarz, jak ty, bolszewikowi rady nie dał? Powiedam: nie wierzę i już. Żeby mi tam sto babów gadało, żeby nawet w gazetach stojało, żeby wszystkie żydy w miasteczku śwargotały—nie wierzę. Adymem ja cię, Jaśku, najbardziej za tę twoją mocność lubiła, za to, że tobie nikt rady nie da, za to, że przy tobie ja się nikogo nie bojała. Żeby nie wiem jaki umentra, powiedziałabym mu umykaj: Koperniku jeden, bo jak cię mój Jasiek spotka, to ci kwaśne mleko ze łba strzyknie.

A jakby, nie daj Chryste, one zapowietrzone do naszej wsi przyszły, to już sama nie wiem, cobyśwa robili. Tu przecie potrochu gospodarstwo zdrowieje. Z tej srokatej jałoszki krowa, jak się patrzy, urosła i właśnie tera cielna, wieprzek do Wielkanocy bedzie galanty, więc jakby miała u nas być wojna, jak wtedy, wsyćkoby wyrżnęli i nas siroty same ostawili bez gadziny, bez nijakiej pociechy... A kto wi, czy i z ludzi kogoby nie zabrali, bo powiadają, że bolszewickie cudaki katolików w kapuście gotują, a z dzieci półgęski robią. Żadnej dziewusze taki odmieniec nie przepuści i po dziesięciu do jednej latają.

Ady, Jaśku, laboga! nie dawaj im tu iść. Może ci tamuj doktór jakie krople zapise, żeby dawna twoja siła wróci'a, i ja Ci tyż osobno golonki i słoniny pośle, naidz się, to zara bedzies mocniejsy. Abo moze póndzies do kogo, zeby ci odcynił, bo mówią, ze to pewno urok któren bolsiewicki carownik rzucił.

Trzymaj sie, Jaśku, nie daj się! Mnie w kościele coś tknęło, ze sie nie das. Jo wim, ze sie nie das, bedzies górą. A jak tu przyńdzies, znowuj bedzies mój, mój najmilejsy i jak ściśnies, to mi znowuj w ziobrach tak chrupnie, jak wtedy.

Pozdrawiam Cie i ostawaj z Bogiem, a myśl o swojej

Jagusi.

JAKO ŻOŁNIERZ MA W NIEBIE PIERWSZEŃSTWO PRZED KRÓLAMI.

(Pieśń odpustowa dziadowska).

Zaśpiewam prawdę, kłamstwu nie pochlebię
Iż ma odznakę żołnierz nawet w niebie:
Rozdziawże uszy i wytrzeszczaj gały
Narodzie cały!
Jako z natłokiem wszędzie są dziś kramy,
Stanął „ogonek” u niebieskiej bramy:
Cnotliwość całkiem rozlała, jak rzeka,
Przepustki czeka.
Stojali króle, hrabie i szlachcice,
Mężatki, baby i śliczne dziewice;
Kużden by pierwszym być, pretensję rości
U tej światłości!
Na szarym końcu, potulnie a skromnie,
Stoją leguny strudzeni ogromnie,
Chłopy jak świece, na łbach srogie blizny:
Słudzy ojczyzny!
Już niecierpliwy tłum ogarnia zapał
Zwłaszcza iż gęsty deszcz za kołnierz kapał;
Chciałaby dusza duchem wnijść do nieba,
A czekać trzeba...

Naraz, u furty święty Piotr zawoła:
Nie pchać się! bo to nie pomoże zgoła...
U mnie pierwszeństwo mają w każdej mierze
Polscy żołnierze!
Oni dla chwały Polski, swojej matki,
Kładli w ofierze życie i dostatki,
Ich przed innymi do światłości nieba
Dopuścić trzeba.
Mieliśta, króle, i ziemie i morze,
A tu czekajta aż wam drzwi otworzę...
I dał komendę: — Marsz, mili żołnierze
Na słodkie leże!
Tedy „na baczność” legunowie wzieni,
W nogę, z paradą podeszli do sieni,
Skąd ich dyziurne jamioły zabrały
Do Boskiej chwały.
Teraz dopiero ochapiły tłumy,
Że za nic złoto, trony i rozumy:
Odwaga, męstwo w ojczyzny potrzebie
To walor w niebie!

Francesco.

A T A K

PIOSNKA SUBRETKI NA NUTĘ „ŚWIETLIKÓW“.

I.

Za sprawunkiem prosto mknę
ach! prosto, prosto mknę,
gdzie są leguny.
Bo wzruszają bardzo mnie
ach! bardzo, bardzo mnie
chłopcy, jak łuny.
Mój żołnierzu, powiedz mi
ach! powiedz, powiedz mi,
jak się zdobywa,
to, co zdobyć pragniesz ty —
co zdobyć pragniesz ty,
a wróg ukrywa?

Słońce się paliło w Wiśle,
był mrok szary właśnie.
Legun mówi po namyśle:
zaraz ci objaśnię.

Refrain:

Ach, legjony, te legjony!
niema przed niemi obrony:
każda twierdza ustępuje,
gdy ją legun atakuje.
Ach legjony, te legjony!
cywil chodzi wciąż strapiony.
Legun zbiera wojny plon.
Nikt, jeno on!

II.

Gdy fortecę zdobyć chcę
fortecę zdobyć chcę,
napewno twierdzę:
naprzód ostrzeliwa się
tak ostrzeliwa się
zdaleka twierdzę.
Milczy chwilę, potem strzał,
nawzajem daje strzał
raz, drugi, trzeci.
W strzałów istny wpada szał
ach, w istny wpada szał. —
Wciąż strzała leci...

Słonko zwolna się chyliło
ku wiślanej fali.
Spacerować jakże miło!...
Legun szeptał dalej.

Refrain:

Ach, legjony, te legjony!
niema przed niemi obrony:
każda twierdza ustępuje,
gdy ją legun atakuje.
Ach, legjony, te legjony!
cywil chodzi wciąż strapiony.
Legun zbiera wojny plon.
Nikt, jeno on!

III.

A po strzałach wywiad ślę
po strzałach wywiad ślę
ostrożnie, aby
ściśle wnet dowiedzieć się,
gdyż wiedzieć zaraz chcę,
gdzie punkt jest słaby.
Wyniosłości wszystkie tam,
doliny również tam
trza spenetrować...
Gdy je namacalnie znam
macalnie — calnie znam —
czas atakować.

Słońce jeszcze się paliło
w wodzie, jak z opali.
A nad rzeką siąść tak miło!...
Legun szeptał dalej.

Refrain:

Ach legjony, te legjony!
niema przed niemi obrony:
Każda twierdza ustępuje,
gdy ją legun atakuje.
Ach, legjony, te legjony!
cywil chodzi wciąż strapiony.
Legun zbiera wojny plon.
Nikt, jeno on!

IV.

Gdy już pewien siły swej,
gdy pewien siły swej —
(broń znakomita)
prosto na bagnety hej!
wprost na bagnety hej! —
wali, nie pyta.
Gdzie uderzyć, dobrze wie,
gdzie trafić, dobrze wie
i bez gadania.
Twierdza jeszcze trzyma się...
przez chwilę broni się,
lecz wnet się słania.

Słońce zgasło w rzecznej fali,
zeszło z wyżyn nieba...
Legun nic nie szeptał dalej,
bo słów już nie trzeba...

Refrain:

Hm — hm — hm — hm — hm — hm
. . . .
. . . .
. . . .
Ach, legjony, te legjony!
Niema przed niemi obrony...
Wszędzie legun dzierży prym
bagnetem swym.

K W E S T A R K A.

(NA NUTĘ: „KSIĄDZ MI ZAKAZOWAŁ")

Mama mi kazała,
bym w domu siedziała,
jak święta;
a ja wciąż się wiercę,
bo mam dobre serce,
gdy wenta.

Idzie facet z bródką.
Mam sukienkę krótką.
— Kwiateczek!
Sprytna, widać, sztuka —
zaraz okiem szuka
łydeczek.

Kroczy z miną Piasta
gruby ojciec miasta...
— Kwiateczek!
Choć prawie senator,
widać, że amator
dzieweczek.

Że sprawa doniosła,
zaczepiasz i posła...
— Kwiateczek!
W sejmie gromi, krzyczy —
tu pełen słodyczy
koteczek.

Z czarnej giełdy paskarz —
oczkiem go pogłaskasz...
— Kwiateczek!
Gdy masz zgrabne nóżki,
sto wsadzi do puszki
mareczek.

Można i studenta
zaczepić, gdy wenta:
— Kwiateczek!
Cały się rumieni,
gmerając w kieszeni
majteczek.

Legjonista pędzi —
starań się nie szczędzi:
— Kwiateczek!
Oj, dać bym ci chciała,
oj, nieżałowała
usteczek.

Tak to dziś najprościej
daje znajomości
kwiateczek.
Nim wentę skończyłam,
już sześć naznaczyłam
randeczek.

WISŁA MA GORZEJ.

—Hej, Bażant, czemuś taki strapiony ofermo jedna?

— Spóźniłem się na capstrzyk i kapral powiedział, że za karę będę godzinę stojał pod karabinem.

— Będziesz stojał godzinę? Oj ty głupi! Cóż ma dopiero rzec Wisła, która jak stanie w listopadzie, to musi nieraz stojać bez przerwy aż do marca.

ZA ŚMIAŁY.

W baonie zapasowym.

— Wstąpiłbym, panie poruczniku, na ochotnika, ale się boję.

— Czego się boisz?

— Boję się, że jak zacznę prać bolszewika, to będę prał bez żadnego opamiętania.

ODPALONY OCHOTNIK.

— Chciałem służyć Ojczyźnie, chciałem wstąpić do wojska, ale, niestety, nie przyjęto mnie. Nie moja wina.

— Nie przyjęto? Przecież każdego ochotnika przyjmują.

— Ba!... przyjmują, ale ja miałem ochotę być magazynierem w intendenturze.

PRZYSŁOWIA DZISIEJSZE.

1.

Niema tego złego na froncie, z czegoby się ktoś nie cieszył w tyle.

2.

Krowa dużo ryczy, a nie kupuje pożyczki państwowej.

3.

Jak sobie kto pościele, tak się wy-Spaa.

4.

Gość w dom — chowaj cukier, dawaj sacharyny!

5.

Kto pod kim dołki kopie — ten może wygrać... ale na fortepianie.

6.

Pies szczeka, wiatr wieje, a P. A. T. telegrafuje.

7.

Całą wiosnę chodził Stasio
na słowiki z piękną Kasią;
teraz się biedaczek przed jej starym trzęsie:
... Miłe złego początki, a potem żeń się.

W A R S Z A W A 18-GO LIPCA

Redaktor: S. Paciorkowski. Przyjmuje w Czwartki 5—6 pp. Adres redakcji: Polna 66 m. 43.
Kierownik artystyczny: M. Zadora-Skabowski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK" Druk S. Michalskiego, Warszawa, Chmielna 60